Nr. 25. W Krakowie 10. września 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Nieostrożny strzelec.



(Opis wewnątrz numeru).

* * *

Zda się, że wszystko w mieście niby ze snu się budzi, poczyna żyć innem, żywszem, niż dotąd życiem. Pogoda sprzyja temu budzeniu się; lecz i bez niej budziło by się to życie z pewnością taksamo siłą przyzwyczajenia lub pod przymusem stosunków. W zakładach szkolnych rozpoczęto już naukę lub ją rozpoczną w tych dniach i wszystkie warstwy sp[illegible]eństwa zabierają się ważniej do [illegible] zawodowej, tu i ówdzie może [illegible]ublicznej. Wydziały zarządy [illegible]itych stowarzyszeń i instytucyi [illegible]sob mózgi nad programem stoj[illegible]ze nimi pracy, bo trzeba coś [illegible]ić, a przynajmniej dla oczów ogółu udawać, że się coś robi. W salonach ludzi zamożnych, którzy właśnie co powrócili z nad morza czy obcych badów z pełnemi głowami wrażeń, mówi się o tem, co u drzwi rozpoczynającego się sezonu na tych wybrańców czeka, roi się świetne a szumne programy na „seson“, potem na zimę, na karnawał. Tylko ta szeroka masa żyjąca wśród szarej pracy zarobkowej, wśród mozołów codziennej cichej walki o chleb, ta masa żyje z dnia na dzień i nie ma programów.

I nie można powiedzieć, że nie ma tego, co budzą agitacye, co rodzi się pod wpływem jakiejś propagandy czy rzuconej zdrowej myśli. Przeciwnie nierzadko natrafisz na myśl zdrową i dobrą, a gdzie prawie tylko spojrzeć, widzi się coś, coby należało zmienić, czemu należałoby pomódz do rozwoju lub wogole, co by stworzyć należało, by jakiś brak koniecznej potrzeby społecznej zaspokoić. Pola do pracy jest tak wiele, że może aż za dużo i myśli jest wiele i dobrych chęci — lecz brak jest społeczeństwu tego bodźca wewnętrznego, co by mógł je porwać do intenzywnej pracy, a mozół pracy codziennej o chleb zabija wiele sił, resztę ich zabierają walki partyjne.

Choć ulice się ożywiły i wkrótce ożywią się jeszcze bardziej, salony wypełnią się zebraniami, tu i ówdzie odbędzie się jedno i drugie zgromadzenie, tu i ówdzie szeroko mówić będą o polityce — wszystko to jest nic, nic, nic!

Dopóki najszersze warstwy społeczne nie będą się żywo i *ze zrozumieniem* interesować sprawami publicznemi i dopóki te warstwy nie nauczą się, co ich obchodzić powinno, bo leży ich w ich istotnym interesie, a nad czem zastanawiać lub czem się zajmować szkoda jest czasu — dotąd wszystkie wielkie i małe dysputy o polityce czy mówione czy pisane będą niczem i jeszcze raz niczem.

I mało jest by całe społeczeństwo interesowało się sprawami publicznemi, ono musi też wiedzieć czem się interesować mu należy, bo szkoda jest czasu na zabijanie sobie tem głowy, co nas bardzo zdaleka lub może i nic nie obchddzi i szkoda jest tej odrobiny chęci, jaka jest, zużywać na zajmywanie się rzeczami, które nas bezpośrednio nie dotyczą.

Dziwne to jest: dziś mówią o ludziach, że są materyalistami, że rozsądek panuje nad sercem, że naogół brak jest szlachetniejszych, idealnych porywów — a tymczasem spojrzmy tylko i cóż widzimy?

Wszędzie najoczywistsze zaprzeczenie tego rozpowszechnionego mniemania:

Gdzie chodzi o sprawę nawet nie narodową taką, jaką by trzeba pod tym wyrazem rozumieć, lecz o sprawę ambicyi tylko narodowej, tam kipi wszystko, mówi się o tem i gada, pisze i psuje bibułę, robi się ze sprawy czysto ambicyonalnej sprawę zasadniczo-narodową. Tak jest! i powiedzmy otwarcie — niestety, tembardziej niestety, że każdy kto choć trochę nas zna, wie dobrze, że wtedy, kiedy będzie chodziło o w istocie zagrożony interes narodowy, my będziemy spokojnie patrzeć jak to, co nam się słusznie należy lub my dla siebie słuszną drogą zdobyć mogli, zagarnie i wykorzysta prawem kaduka kto inny.

Powiedziałby ktoś, że to żywe zainteresowanie się sprawą choćby tylko ambicyi narodowej, jest pięknym objawem, jest dowodem idealnych porywów i sposobu myślenia społeczeństwa.

Nieprawda! to jest tylko dowodem niedojrzałości społeczeństwa. Pomijam nawet już to, że próżnem takiem gadaniem i pisaniem podaje się broń wrogowi do ręki; i to jest jeden dowód więcej nierozwagi i niedojrzałości.

Bardzo jest wprawdzie ładnie, że my mamy tyle poczucia narodowego, lecz nie potrzeba być złośliwym, by śmiało powiedzieć, że poczucie to jest sztucznie rozdmuchane. A ci, co je rozdmuchują, zapominają, że robiąc — powiedzmy otwarcie — sensacyę narodową z tego, co jest naprawdę tylko sprawą ambicyi narodowej, zaprzątują umysły społeczeństwa w zupełności nią, podczas gdy ono powinno uwagę swoją wytężać we wielu innych istotniejszych dla siebie kierunkach.

Bo postawmy kwestyę rozumie a nie uczuciowo:

Zapewne, że świętym obowiązkiem każdego z nas jest bronić każdej piędzi ziemi naszej, więc też kiedy nam grozi utrata jej, trzeba się z energią wziąć do obrony i pewni możemy być, że kiedy wystąpimy do walki z odpowiedniem przygotowaniem i rozsądnym spokojem, słuszność, jeśli ją mamy, też przy nas pozostanie. A gadaniem zbytecznem tylko sobie szkodzimy w sprawie samej i narzucając opinii sprawę jedną przed wszystkiem, nad wszystko i za wszystko, ogłupiamy społeczeństwo, bo choćby pośrednio wpajamy mu fałszywe poczucie, że kiedy się to zrobi, to już dokonano wiele, bardzo wiele, dokonano niechby tylko w danej chwili, ale wszystko!

A choć — powtarzam raz jeszcze — piędzi ziemi nam ustąpić nie wolno, to przecież rozumieć musimy, że czy będziemy posiadać całe Morskie Oko, czy nam nawet dodadzą jeszcze drugie w podarunku (za nasze ogniste artykuły gazeciarskie), to przecież dokąd cztery czwarte naszego społeczeństwa żyć będzie w nieuporządkowsnych stosunkach, dwie czwarte nie będzie mieć odpowiednich warunków pracy, jedna czwarta zarobku, kraj nie nauczy się produkować rzeczy, które pozwoliły

mu żyć nie z rąbania lasów i sprzedawania wołów ale z przemysłu, dokąd nie staniemy materyalnie a nie na punkcie narodowych ambicyi i ambicyek silni — dotąd będziemy niczem, niczem, niczem i za nic jeszcze raz za nic będą nas mieli ci, co zrozumieli to, czego my chorzy na ambicyę nie mogliśmy zrozumieć!

I dlatego wbijanie szerokim warstwom w mózgi, że wszystkiem jest to, co w istocie wobec pojęć i dążeń całego świata dzisiejszego tem wszystkiem nie jest — jest niedojrzałością i nierozwagą, która musi mieć skutki fatalne.

My jesteśmy niepoprawnymi uczuciowcami i zrozumieć nie umiemy, że pożytecznym społeczeństwu obywatelem nie będzie ten, który będzie miał wyrobione poczucie o obowiązku bronienia zagrożonych granic kraju, a przytem będzie głodny. A pożytecznym członkiem społeczeństwa może być tylko ten, którego żona i dzieci nie są głodne i który sam nie jest głodny i nie zapracowuje się nad siły, by żyć tylko z dnia na dzień.

Wprzód niech mają szerokie warstwy co jeść, potem wpajajmy im poczucia obowiązków narodowych, a tą drogą staniemy pewniej, bo głodny człowiek jest zdolny do słomianych tylko zapałów, a człowiek syty może mieć przekonania, na których tylko może się oprzeć coś trwałego, z czem świat liczyć się musi.

Sięgnijmy gdzie indziej: do stosunku, jaki zajmuje ogół (dość szeroki) naszych „politykujących" wobec spraw austryackich, które wobec tego, że my część tej monarchii stanowimy i nas dotyczą.

I tu widzimy to samo nieporozumienie swojego interesu.

Cóż mamy obecnie w Austryi?

Parlament zamknięty, nie obraduje; lecz są na porządku dziennym dwie sprawy: żądania Czechów i sprawa ugody handlowo-cłowej.

A o czem mówią u nas? czy o ugodzie? — gdzieżby tam... taka nudna, jałowa historya... zresztą to się tak wlecze... co innego czeskie żądania, sprawa języka, walka z niemczyzną... ile tu można szumnych frazesów powiedzieć! Nie?

Zapewne, że załatwienie żądań Czechów nie będzie bez wpływu na politykę Austryi, lecz cóż to obchodzi społeczeństwo nasze?

Społeczeństwo jest pewną ilością jednostek. A cóż mogą obchodzić jednostkę żądania Czechów? Nic! a jeśli nawet coś, to chyba w bardzo odległej kombinacyi.

A sprawa ugody cłowej, ta nudna, wlokąca się, przesiana suchemi cyframi historya? Tam siedzi kilku panów nad zielonym stołem i radzą nad tem. Im godziny schodzą nad tem, czy ta lub owa pozycya ma wynosić trzy korony więcej czy mniej, to się tak wlecze, wciąż napotyka na jakieś trudności... ale się w końcu skończy zapewne, bo wszystko się skończyć musi.

Zależy tylko jaki będzie ten koniec! A ten koniec może być kwestyą chleba dla wielu, dla wielu.

Od tego końca zależy wprost los niezliczonej ilości przedsiębiorców i robotników, kupców i kramarzy, bogatych i biednych!

A kto się tą sprawą interesuje? Mniej może jeszcze niż nieliczna garstka; reszta albo nie wie o tem nic lub spokojnie czeka końca... jakoś to będzie.

Bo gdzie chodzi o sprawę ambicyi, tam wszystko wre i kipi, roznamiętnia się, bije się we wielkie dzwony na alarm, wszystko mówi o tem, wie czy nie wie co to jest — ale tam gdzie chodzi o najistotniejszą kwestyę ekonomiczną, tam się z flegmą i cierpliwością... czeka końca!...

Poeci!.., wy poeci...

A przecież pewien niemiecki poeta napisał odę na cześć zapałek, guzików i gwoździ!

Któż miesza takie rzeczy z poezyą? to poezyi niegodne.

Tak jest, lecz naród, który nawet po guziki i gwoździe iść musi do obcych i im nieść krwawy swój grosz — ten naród w niedalekiej przyszłości jeść będzie musiał chyba... poezyę.

Sprawa ugody.

Ile razy w ostatnich miesiącach zebrały się oba gabinety austryacki i węgierski dla wspólnych konferencyi nad sprawą ugody handlowo-cłowej, tyle razy stawał załatwieniu sprawy cały szereg przeszkód w drodze i rozchodzono się z jednem i tem samem: jeszcze trzeba się nad tem i nad tem zastanowić... Obecnie atoli musiała się ministrom uśmiechnąć jakaś szczęśliwa gwiazda, bo przynajmniej o jednej części materyału powiedziano już oficyalnie: „Dokończenie nastąpi!"

Bo oto, co w sprawie konferencyi ugodowych doniósł sobotni telegram węgierskiego biura korespondencyjnego z Budapesztu, gdzie obecnie obrady się toczą:

Dzisiejsza konferencya trwała od godziny 9. z rana do $^1/_2$2 popoł. Wszystkie te różnice w taryfie cłowej, które pozostały jeszcze z ostatniej konferencyi wiedeńskiej poddano szczegółowej dyskusyi. Udało się wielką część różniących się propozycyi taryfy cłowej załatwić, tak, że liczba niezałatwionych jeszcze punktów zmniejszyła się bardzo znacznie. Referentom polecono załatwione punkty przeprowadzić w taryfie. Po załatwieniu tej pracy zejdą się oba rządy powtórnie, by się porozumieć ostatecznie co do reszty punktów. Zaraz popołudniu odbyli obaj prezydenci ministrów i obaj ministrowie finansów dłuższą konferencyę, podczas której omawiano sprawę bardzo szczegółowo. Na podstawie wyników tej konferencyi opracują referenci swoje szczegółowe przedłożenie taryfy cłowej do ostatecznego porozumienia.

Z doniesienia tego widać jasno, że mimo, iż „wielką część" pozycyi dało się załatwić, przecież jeszcze są trudności, stojące na przeszkodzie ostatecznemu załatwieniu sprawy. Trudności te, zdaje się, stanowi autonomiczna taryfa cłowa, co do której oba rządy nie mogą się dziś zgodzić, tak samo, jak przed rokiem nie mogli się zgodzić co do niej referenci.

Najistotniejszem zaś jabłkiem niezgody jest austryacka propozycya ceł przemysłowych.

Dodatni rezultat miała konferencya tylko w kierunku ceł transportowych i wzajemnego opodatkowywania przedsiębiorstw przemysłowych. Następnie załatwione zostały pomyślnie niektóre sprawy rolnicze.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa następna konferencya, owa, o której powiedziano, że ma być ostateczną, odbędzie się we Wiedniu po powrocie cesarza z manewrów na południu.

Z upragnieniem należałoby oczekiwać ostatecznego załatwienia tej piekącej sprawy.

Cóż słychać nowego?

(O „Morskie Oko"). Sędzia rozjemczy ze strony Galicyi dr. Tchórznicki

skłania się widocznie do kompromisu, a słychać także, że i Węgrzy nie są również temu przeciwni. To ostatnie jednak tłómaczy się tem, że oględziny przędsięwzięte na miejscu wypadły stanowczo na ich niekorzyść; stąd też właśnie tem trudniej zrozumieć stanowisko galicyjskiego sędziego rozjemczego.

Nad Czarnym Stawem dawał prof. Becker wyjaśnienia, nazywając mapy z nieistniejącym potokiem fantazyą. Wyjaśnienia te jego są dla nas korzystne.

Wobec tego obrotu rzeczy los sprawy zależy obecnie głównie od polskiego arbitra dra Tchórznickiego.

Jedno z najpoważniejszych pism polskich wyraża — nie wiedzieć czy słuszną — obawę, by dr. Tchórznicki nie zawiódł fałszywym krokiem, jaki może uczynić w tej chwili, położonych w nim nadziei.

(Przedwcześnie). Donoszą z Zakopanego, że Węgrzy mają na spornem terytoryum ukrytych dwudziestu żandarmów, którzy aresztowali wczoraj pewną kobietę z Białki, nazwiskiem Maryanna Gorylowa, za to, że przechodziła przez sporne terytoryum. Aresztowaną trzymali żandarmi uwięzioną przez trzy godziny i grozili jej słowami: „My wygrali teraz proces. Pójdziecie w kajdanach do Lewoczy do domu karnego".

(Echa mowy pruskiego króla). Z pomiędzy rozmaitych innych głosów prasy niemieckiej o mowie króla Prusaków w Poznaniu w gmachu Stanów prowincyonalnych na wyszczególnienie zasługuje artykuł „Vorwartsa", z którego niniejszem kilka najważniejszych ustępów przytaczamy:

„W niektórych miejscach kochają się nie tylko w blasku oratorskich obrazów, ale także i w przepychu symbolicznej czynności. Na czele potężnej wojennej siły ma Wilhelm II wjeżdżać do miasta fortecznego Poznania, jakby do miasta zdobytego.

„W ośm wieków po stworzeniu Królestwa Polskiego rozdarto kraj polski na trzy części, a podział jego nie mieści się na karcie sławy w historyi.

„Cokolwiek w najbliższych dniach w Poznaniu zajść może, wszystko to będzie krokiem na pochyłej drodze. Owym mocom, które tam będą przewodziły, nie jest danem głosić ewangelii wolności ludów, która brzmi: My chcemy, ażeby wszyscy ludzie byli wolnymi, a nie, ażeby wszyscy ludzie byli Niemcami!"

— „Germania" pisze:

„Niektóre wyrazy i zwroty w mowie cesarza polegają niewątpliwie na nieporozumieniu, lub mogłyby wywołać nieporozumienie. Nie ulega wątpliwości, że miasto Poznań ze stanowiska polityczno-geograficznego jest obecnie miastem niemieckiem, ażeby jednak Poznań historycznie lub też wedle narodowości większej części jego mieszkańców oznaczyć jako miasto czysto niemieckie, tego chyba cesarz nie mógł mieć w zamiarze. Bardzo uwagi godne jest też żądanie cesarza, ażeby urzędnicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego — nie czyniąc przytem różnicy pomiędzy urzędnikami politycznymi a niepolitycznymi — bezwzględnie przeprowadzali polityczne zamysły cesarskie. Być może, że zwrot ten przypomina sprawę Löhninga, w każdym razie nie należy zapominać, że pomiędzy urzędnikami znajdują się wysoko postawione osoby, które na podstawie własnych znajomości stosunków i wobec własnego przekonania, nie mogą godzić się przynajmniej na hakatystyczne dążenia w polityce antipolskiej.

Cesarz ubolewał nad tem że pewna część poddanych „niemieckiego" pochodzenia — zdaje się tylko opornie przywykać do stosunków naszych. Jestto rzeczywiście faktem, którego przyczyny powinny być znane. Jako jedną z przyczyn podał cesarz obawę przed naruszeniem ich katolickiego wyznania. Ażeby cesarz lub rząd miał „naruszać" wyznanie katolickie, tego z pewnością nie obawiają się Polacy; lecz przypominamy tu tylko wykład nauki religii lub też dążenie komisyi kolonizacyjnej, zamierzające do upośledzenia katolickiego stanu posiadającego przez osiedlanie protestanckich rodzin w W. Ks. Poznańskiem.

(Na przyjęcia króla Prusaków). Wystrój miasta podczas uroczystości cesarskich w Poznaniu kosztował dużo nad sumę preliminowaną. Podobno już wydano przeszło 100.000 mk. Świerkowe girlandy sprowadzano aż z Harcu, nie wiadomo, czy dla tego, że nie chciano miasta stroić polską zielenią?

(Pruskie sympatye). Donoszą z Berlina: Podczas przejazdu przez ulice Poznania miał cesarz Wilhelm zobaczyć wśród tłumu dwóch rosyjskich podoficerów i poznawszy ich, miał zawołać do nich, dając im znak ręką: Brawo, kozacy!

(Nie bardzo miły gość). Niemiecki następca tronu miał sobie — według doniesień berlińskich dzienników — tak upodobać Poznań, że zamierza zamieszkać tam na czas dłuższy.

(Z Gniezna). Z powodu odbytych w Gnieznie wyborów do katolickiego dozoru szkolnego i reprezentacyi szkolnej, stwierdza „Lech", że Polaków w Gnieznie jest co najmniej 14.000. I tych 14.000 Polaków nie mają ani jednego przedstawiciela ani w radzie miejskiej, ani w magistracie. Niema lepszej ilustracyi stosunków, w jakich żyje ludność polska w Prusach, jak fakt, że narodowość, stanowiąca w Gnieznie przeszło dwie trzecie mieszkańców, nie może wywalczyć sobie ani jednego krzesła w radzie miejskiej.

(Z Górnego Szląska). Prezes rejencyi opolskiej, Holtz, zwołał na 20-go września b. r. konferencyę wszystkich górnoszląskich landratów, która się ma odbyć w Gliwicach. Obrady mają głównie dotyczyć spraw politycznych, a mianowicie sposobów, jakich się chwycić należy ku zwalczaniu ruchu polskiego. Pan Holtz był dawniej landratem w Katowicach i już tam działał w duchu jak najwięcej antypolskim. Czego jako landrat nie osięgnał, tego i jako prezes rejencyi nie zdoła przeprowadzić. Walka polityczna landratów z ludem polskim już bez konferencyi w różnych powiatach się uwydatnia, lecz wywołuje właśnie upragnioną opozycyę i budzi uśpionych.

(Polacy w Niemczech). Trzy wiece polskie odbyły się w niedzielę w Westfalii, a mianowicie w Bruckhausen, Kastropie i Holstede. Na wszystkich trzech wiecach, urządzonych staraniem „Związku Polaków", żywo omawiano różne sprawy, Polaków na obczyźnie obchodzące.

(Zaburzenia w Zagrzebiu). W Zagrzebiu panuje już zupełny spokój. Władze starają się o pociągnięcie winnych rozruchów do odpowiedzialności. — Uwięzionych jest dotychczas 150 osób, między temi 2 kobiety. Większość odesłaną zostanie po ukończeniu śledztwa policyjnego do sądu karnego pod zarzutem naruszenia spokoju publicznego.

(Walki o szkoły klasztorne we Francyi i cyfry). Gdy już zamknięto wszystkie szkoły, których kierownice i kierownicy nie postarali się o zatwierdzenie, rozpoczęto obliczenia. Wyniki tych obliczeń są dość ciekawe.

Popatrzmy najpierw, ile jest kobiecych szkół zakonnych we Francyi?

Dnia 1 lipca 1901 roku było 1511 kongregacyj kobiecych, utrzymujących szkoły na obszarze republiki francuskiej. W liczbie tej 905 było zatwierdzonych przez rząd, 606 zaś nie miało zatwierdzenia.

Kongregacye zatwierdzone posiadały 10.970 szkół, kongregacye niezatwierdzone 2.282 szkół.

Wynika więc z tego, że przedewszystkiem 11.000 szkół, prowadzonych

zakonnice zatwierdzone, jak istniało, tak istnieje.

Nie pociągano nikogo z zarządu do odpowiedzialności, nie kłopotano nikogo, bo szkoły postarały się o odpowiednie uznanie.

Szwankowi uległa tylko druga kategorya, pięć razy mniejsza.

Lecz i z tej zdaje się większość będzie istniała dalej.

Jak dotąd bowiem: na 606 kongregacyi 551 wniosło podania o zatwierdzenie. Statystyka nie objaśnia nam, ile szkół znajduje się pod ich zarządem, licząc procentowo, mielibyśmy około dwóch tysięcy.

Zapewniają w kołach zawodowych, że zarówno Izba, która ma rozstrzygnąć w sprawie 395 kongregacyj proszących, jak rada ministrów, której kompetencya obejmuje 156 pozostałych kongregacyi, przychylą się do prośb z całą życzliwością.

Na razie zaś właściciele szkół, w których uczyły zakonnice bez pozwolenia rządu, zakładów swoich nie zamykają, tylko czasowo przyjmują na miejsce zakonnic, nauczycielki świeckie.

Te ostatnie ustąpią, gdy nadejdzie pozwolenie dla zakonnic.

Niewydanie pozwolenia kosztowałoby gruba rząd.

„Liga nauczania" (Ligue de l'enseignement) oblicza, że jeden uczeń szkoły utrzymywanej przez państwo, kosztuje republikę 56 franków rocznie.

Ponieważ szkół zamknięto 2000, a uczniów liczyły one półtora miliona, więc mnożąc tę cyfrę przez 56, otrzymuje się 84 miliony.

Nikthy z pewnością nie dziękował panu Combesowi za obarczenie tak ogromną sumą budżetu republiki, który i bez tego wykazuje od kilku lat stały niedobór.

(**Wyrok w Nantes**). Jak wiadomo, odmówił w Nantes pułkownik Saint-Remy posłuszeństwo rozkazom swojego przełożonego, który nakazał mu wywłaszczenie sióstr zakonnych z ich posiadłości.

Pułkownik Saint-Remy oświadczył, że na wykonanie tego rozkazu nie pozwala mu sumienie i religja.

Tem dopuścił się w pojęciu wojskowem ciężkiej zbrodni niesubordynacyi i został postawiony przed sąd wojenny w Nantes.

Sąd wojenny skazał go na jeden dzień więzienia. Wyrok ten był niejako demonstracyą przeciw znienawidzonemu rządowi.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 9 września.

Teatr miejski w Krakowie.

We Wtorek dnia 9 Września b. r.: „Wesele", sztuka w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego (po raz 39).

We Środę dnia 10 Września b. r.: „Kordyan", poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach (po raz 30), przedstawienie popularne.

We Czwartek dnia 11 września b. r.: „Ponad wodami", dramat w 3 aktach Jerzego Engl'a przekład Z. Wójcickiej. „Sąsiadka", dramat w 1 akcie dra Tadeusza Rittnera (nowość).

W Sobotę dnia 13 Września b. r.: „Podpory społeczeństwa", sztuka w 4 aktach H. Ibsena (po raz 4).

W Niedzielę dnia 14 Września b. r.: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza, przerobił na scenę A. Walewski (po raz 18).

Krakowskie Towarzystwo techniczne obchodziło w niedzielę dwudziestopięciolecie swojego istnienia.

Towarzystwo techniczne powstało w Krakowie w r. 1877 wśród bardzo ciężkich dla techników naszych warunków. Wówczas panował w budownictwie zastój zupełny prawie, pracę techników ceniono bardzo nisko, a prace publiczne rozdawano nie drogą konkursów lecz osobistych stosunków i protekcyi. Wśród takich stosunków powołało grono ruchliwych techników do życia „Krakowskie Towarzystwo techniczne", którego zadaniem było zacieśniać węzły koleżeństwa, pracować nad urządzaniem fachowych wykładów i odczytów i nad polepszeniem istniejących stosunków.

Pierwsze zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 15 maja 1877 r. w hotelu Drezdeńskim, w narożnym salonie I piętra. Przewodniczącym został wybrany Dr. Paweł Brzeziński, dyrektor instytutu technicznego; zastępcą p. Matula, starszy inżynier budownictwa rządowego; sekretarzem architekt Henryk Lindquist, profesor instytutu techniczno-przemysłowego; podskarbim p. Adam Boznański, budowniczy; bibliotekarzem inżynier rządowy, Józef Braunseis. Do członków-założycieli należeli wszyscy wybitni nasi technicy. Do seniorów, którzy przez całe dwudziestopięciolecie w Towarzystwie pracowali i dotąd w niem są czynni, zaliczają się panowie Karol Knaus, Stanisław Krzyżanowski i Jan Matula.

Młode Towarzystwo rozwinęło odrazu żywą działalność; zajęło się opracowaniem norm wynagrodzenia za prace techników, postanowiło opracować i wydać polski podręcznik techniczny, zastanawiało się nad potrzebą polskiego słownika technicznego, wydelegowało komisyę do badania zabytków archeologicznych w Polsce i zabezpieczenia ich od niszczenia, opracowało podręcznik dla zestawiania kosztorysów i urządziło dalsze nawet wycieczki fachowe np. na Śląsk.

Niedzielne uroczystości, dwudziestopięciolecia rozpoczęło o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny. Następnie odbyło się uroczyste posiedzenie członków Towarzystwa w auli *Collegium Novum*. Posiedzenie zagaił prezes prof. Gustaw Steingraber. Powitał obecnych i wręczył członkom założycielom Towarzystwa dyplomy honorowe.

Po przemówieniach kilku z członków i delegatów stowarzyszeń techników z Wiednia, Warszawy i Łodzi zabrał głos radca Franke ze Lwowa i wręczył Towarzystwu imieniem lwowskiego Tow. politechnicznego wspaniały dar jubileuszowy.

Po posiedzeniu udali się zebrani na otwarcie jubileuszowej wystawy technicznej w gmachu *Collegium Novum* i zwiedzili ją gremialnie.

Nad wieczorem zebrali się uczestnicy uroczystości jubileuszowych w sali hotelu Saskiego na bankiet, w którym uczestniczyło około 200 osób.

Wczorajszy dzień spędzili uczestnicy uroczystości na wycieczce do Trzebini i wieczór na przedstawieniu w teatrze.

Artysta skrzypek p. Marceli Stein, były uczeń konserwatoryum lwowskiego, wykształciwszy się, dzięki udzielonemu mu przez Wydział krajowy stypendyum ś. p. Karola i Reginy Lipińskich w konserwatoryum w Wiedniu u mistrza prof. Gruna osiadł obecnie w Krakowie.

Pan Stein z poczucia obywatelskiego, odrzucił kilka propozycyi zagranicznych, między innemi i Filharmonii w Berlinie i z poczucia wdzięczności dla kraju, za udzielone mu stypendyum krajowe, pozostaje w kraju.

Kraków otrzyma w nim doskonałego nauczyciela muzyki.

Straszna bójka powstała przedwczoraj w nocy między żołnierzami a cywilnymi koło rogatki warszawskiej. Z żołnierzy było 5 dragonów i jeden piechór z 13 p. W bójce tej odniósł niejaki Maryniak, posiekany przez żołnierzy szablami po głowie, bardzo ciężkie rany. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Samobójstwo. Wczoraj o 9tej wieczorem zawezwano pogotowie rat. na ul. Starowiślną, gdzie obok szkoły barakowej wił się w najokropniejszych boleściach niejaki Michał Galasiewicz, szewc z ulicy Dietlowskiej. Człowiek ten z powodu biedy, jaką cierpiał od dłuższego czasu popadł w rozpacz. Chcąc sobie męki skrócić zażył wczoraj kwasu solnego, który mu miał dać jakiś blacharz.

Znaleziono go pod szkołą na ul. Starowiślnej. Zawezwane pogotowie rat. odwiozło umierającego do szpitala św. Łazarza. Tu pomimo wysiłków ze strony lekarzy pomoc ukazała niemożliwą; wnętrzności były już spalone. Denat zmarł w nocy.

Zgubiono. Henryka Siemek zgubiła srebrny zegarek damski.

Sprzedaż drzewa. Dyrekcya domen i lasów ogłasza sprzedaż większej ilości drzewa jodłowego i sosnowego z rewiru Osławy, domen Jabłonów.

Warunki kupna i sprzedaży mogą być przejrzane w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Z Podgórza. Wczoraj przybył na targ Marcin Cyga, gospodarz z Głębowa. Udał się na tandetę i wybrał sobie ubranie.

Gdy przyszło jednak do płacenia, spostrzegł, że ktoś ukradł mu pugilares z 26 koronami.

Policya aresztowała kilku podejrzanych o tę kradzież.

KRONIKA LWOWSKA.

† **Edward Marynowski.** Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł wczoraj w nocy Edward Marynowski, były wicedyrektor galic. Banku kredytowego, a od roku kierownik filii lwowskiej reprezentacyi krakowskiego towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

Od lat kilku cierpiał na raka w gardle i na języku i przebył trzykrotnie operacye.

Zmarły cieszył się sympatyą w szerokich kołach i był od lat kilkunastu radnym m. Lwowa.

W ostatnich latach swojego życia wdał się ś. p Marynowski w ryzykowne operacye finansowe, które wzięły fatalny obrót, zrujnowały go i zatruły mu ostatnie lata życia.

Dwanaście czaszek i kości ludzkich wykopano wczoraj w ul. Janowskiej przy kopaniu rowu na rury gazowe, tuż obok kościoła św. Anny. Jest to niezawodnie stare cmentarzysko, które zwykle otaczało kościoły. Wedle orzeczenia lekarzy, kości te leżały w ziemi przeszło sto lat.

Ze szpitala powszechnego wyrzucono wczoraj niewyleczoną z choroby ocznej 11-letnią sierotę z Milatyna, Katarzynę Tarczyńską. Dziewczę błąkało się bezradnie po ulicach, więc zajęli się niem litościwi przechodnie i oddali w opiekę policyi, która zajmuje się odszukaniem jej stryja, mieszkającego podobno we Lwowie.

Rozbicie sklepu. Do sklepiku Mojżesza Fuchsa przy ul. Łyczakowskiej pod l. 147 włamali się ubiegłej nocy złodzieje, rozbili zamek i kłódkę i zabrali dwa złote pierścionki, parę srebrnych kolczyków, kilka butli soku malinowego, pudła z pomadkami, cukierkami i wiele innych drobiazgów.

Sensacyjny proces przeciwko inżynierowi Aleksandrowi Gottliebowi, który ze strachu zastrzelił ogrodnika Waluszewskiego, skończył się w sobotę.

Aleksander Gottlieb został uznany winnym, że podejrzywając mylnie Waluszewskiego o chęć napadu i nie przekonawszy się pierwej dostatecznie o jego zamiarach, z odległości 10 kroków strzelił, czem dopuścił się występku przeciwko bezpieczeństwu życia ludzkiego.

Za to skazał go trybunał na ośm dni aresztu i na zwrot kosztów postępowania sądowego.

Jako okoliczność łagodzącą przy tak niskim wymiarze kary trybunał przyjął: że A. Gottlieb nie był dotychczas karany, że wdowie po śp. Waluszewskim wynagrodził wedle możności szkodę, że cały fakt opowiedział sam ze skruchą, że działał w w rozdrażnieniu, wynikającem z częstych pogróżek, które zostały stwierdzone rozprawą.

Wreszcie trybunał brał na uwagę również i to, że wskutek właściwego wymiaru kary ucierpiałaby najwięcej na tem rodzina, której on jest jedyną podporą.

Wyrok ten sprawił we Lwowie sensacyę i został powitany sympatycznie.

Prokurator nie zgłosił odwołania.

Odznaczenie zasłużonego robotnika. Zatrudniony od 40 lat u jednej i tej samej firmy fabrycznej Susanki w Białej (właściciel p. Danielczyk) głuchoniemy robotnik kapelusznicy Jakubecki otrzymał w tych dniach za swoją wierną długoletnią pracę jubileuszowy medal cesarski.

Reforma podatku domowego stanąć ma w krótkim czasie na porządku dziennym naszej polityki państwowo-skarbowej.

Istnieje zamiar w drodze noweli do ustawy o podatku domowym (Gebäudesteuer) nadać tej ostatniej cechę więcej społeczną, — i ulżyć szczególniej niższym klasom ludności ciężarów podatkowych. Ma to być osiągnięte przez uczynienie ulgi podatkowej zależną od wysokości czynszu z domu odnośnego, opłacanego — tak aby domy, niski czynsz przynoszące doznawały znaczniejszych stosunkowo ulg aniżeli domy wyższy czynsz przynoszące.

Stosowne ograniczenia i zastosowania mają także być poczynione z względu na różnicę wartości gruntów budowlanych wielko i mało-miejskich.

Proces prasowy. Z Cieszyna donoszą: Dnia 9 b. m. odbędzie się przed tutejszym sądem przysięgłych proces prasowy o obrazę czci.

Skargę wnosi ks. Stanisław Słotłowski przeciw redaktorowi „Przewodnika powiatu żywieckiego", p. Adolfowi Werberowi. (Ponieważ „Przewodnik drukuje się w Bielsku, przed redakcya pisma odpowiada przed sądem obwodowym w Cieszynie.)

Ucieczka więźniów politycznych. Z więzienia w Kijowie uciekło 11 politycznych więźniów.

Podczas przechadzki po podwórzu więziennem zarzucili oni dozorcy płachtę na głowę, sami zaś przy pomocy sznura przeszli przez mur gran...

i umknęli.

Dotychczas pozostały wszelkie poszukiwania bez śladu.

10.000 koron. W Wiener Neustadt zakończył się onegdaj sensacyjny proces przeciw właścicielowi ... ności, nazwiskiem Esterer, ...

nemu o oszustwo, popełnione w ten sposób, że Esterer wypłaconą sobie przez kasyera kasy oszczędności przez omyłkę o 10.000 K. większą sumę, niż mu się należała, dla siebie zatrzymał. Jedenastu przysięgłych potwierdziło winę oskarżonego przeciw jednemu głosowi zaprzeczającemu. Po odczytaniu wyroku oskarżony zemdlał i nieprzytomny stoczył się na ławkę. Zasądzono go na cztery lata ciężkiego więzienia i zwrot 10.000 K. wraz z procentami.

Straszna śmierć. William Westfahl, 23-letni robotnik farmerski w amerykańskiem mieście Kilbourn, dostał się, obsługując pracującą młockarnię, w jej tryby i zginął straszną śmiercią.

Westfahl mieszkał poza granicą miasta na farmie przy rodzicach.

W ostatnich dniach młockarnia, przy której był zatrudniony, pracowała na farmie Gustawa Bemki i tam go nieszczęście spotkało.

Stało się to późno wieczorem, bo Westfahl postanowił pracować po czasie, aby dokończyć młócenie zboża u Bemki.

Był już całodzienną pracą zmęczony i nie zachował zwykłych ostrożności. Bemka ostrzegał go, aby się zbytnio nie zbliżał do maszyny i jeszcze nie dokończył przestrogi, gdy tryby pochwyciły rękę Westfahla i rozległ się przeraźliwy krzyk nieszczęśliwego.

Trudno było coś pomódz.

W oczach wszystkich porwała go maszyna jak porywa snop zboża, głową naprzód, a gdy lokomobilę wstrzymano, już ciało nieszczęśliwego zamieniło się w bezkształtną masę.

Trzeba było maszyneryę znów puścić w ruch, aby je wydostać z młockarni.

Oryginalny zakład. O oryginalnym zakładzie w jaki zabawali się dwaj Rosyanie o szerokich naturach, donoszą dzienniki z głębi Rosyi.

W pewnej restauracyi w Niżnym Nowogrodzie zabawiali się dwaj młodzi ludzie do późna i na koniec zabawy, założyli się, że kto potrafi zażądać w kuchni restauracyjnej droższej potrawy, dostanie grubą nagrodę.

Jeden z nich kazał podać zupę z drogich korzeni zwanc „Okruszka" i do olbrzymiej wazy, w której tę zupę podano, kazał wlać kilkanaście flaszek szampana, wsypać beczułkę kawioru, kilka ananasów i inne drogie dodatki.

Rachunek za tę oryginalną potrawę wyniósł kilkaset rubli.

Na to każe drugi podać miskę zwykłego „kwasu" i wyjąwszy z za cholewy 3 tysiącrublowe banknoty drze je na kawałki i wrzuca do miski.

Naturalnie wygrał zakład, ale radość z tej wygranej zepsuł mu na drugi dzień ojciec — ochłodziwszy zapalonego smakosza prawdziwym kacapskim bykowcem.



Ś. p. Rudolf Virchow.

†

Rudolf Virchow.

W piątek ubiegłego tygodnia zmarł w Berlinie po długich cierpieniach największy uczony współczesny Rudolf Virchow.

Po długich cierpieniach, których początkiem było złamanie przez upadek kości biodrowej, tak niebezpieczne w wieku sędziwym, przeniósł się do wieczności jeden z największych umysłów naszych czasów — Rudolf Virchow.

Niedawno, z powodu jubileuszu sędziwego uczonego pisano o nim wiele, dziś atoli, gdy zamknął powieki na zawsze, warto jeszcze przypomnieć niektóre momenty z jego działalności.

Jako twórca „Patalogii komórkowej" zyskał w świecie lekarskim imię nieśmiertelne. Dzieło to stało się słupem granicznym, od którego rozpoczęła się nowa epoka w medycynie.

Komórka — dowodził — jest najprostszym objawem życia, jest istotą żyjącą dla samej siebie i choć stoi w związku życiowym z innemi komórkami, to jednak posiada pod pewnym względem niezależność własną. Stanowi punkt wyjścia rozwoju całego osobnika, ponieważ jednak jest ogniskiem życia, musi więc być także ogniskiem choroby, bo zdrowie i choroba są tylko objawami zewnętrznemi życia, innemi słowy: choroba jest tylko życiem pod zmienionemi warunkami.

To rozpoznanie ważności komórki dla objawów chorobliwych organizmu stano-

wiło postęp gwałtowny, przewrót, który zmienił poglądy we wszystkich gałęziach nauk lekarskich w przeciągu ostatnich lat czterdziestu do tego stopnia, że dotychczas „Patalogia komórkowa“ stanowi w medycynie kierunek panujący.

Czy dalsze badania zwalą ten gmach wspaniały, przez Virchowa wzniesiony — przyszłość pokaże, dotychczas jednak stoi on w posadach swych niewzruszony.

Jak na tem polu, tak i na innych rozwiązywał Virchow zadania pierwszorzędnej wagi. Nauka o zapaleniach, o rozszerzaniu się chorób w organizmie, o wrzodach, gruźlicy, błonicy itp. zawdzięczają bardzo wiele jego niesłychanie bystremu umysłowi, oraz gruntowności drobiazgowej badań.

Tę samą gruntowność stosował, gdy chodziło o sprawy szerszego znaczenia, gdy olbrzymią swą wiedzę oddawał na usługi społeczeństwa, biorąc gorliwy udział w pracach nad uzdrowotnieniem miast wielkich, jak np. Berlina.

Antropologia i etnografia były jego namiętnością.

Gotów był godziny trawić w rozmyślaniach nad starą zwietrzałą czaszką z czasów przedhistorycznych, gotów był do dalekich, męczących podróży, aby wykopaliska ciekawe zbadać.

Znane są jego prace w tym kierunku na Kaukazie, Mniejszej Azyi, Egipcie i Nubii.

W Berlinie założył niemieckie muzeum ubiorów ludowych i sprzętów gospodarstwa domowego.

Przejęty ważnością zadań, którym życie poświęcił, ostry był i wymagający nietylko dla kandydatów do stanu lekarskiego, których miał egzaminować, ale i dla starszych lekarzy, którym nie przebaczał żadnego uchybienia nauce lub powołaniu.

Pomimo to, a może właśnie dlatego, słowom jego wierzono jak ewangelii.

Gdy przemawiał, czy to w auli uniwersyteckiej, czy na posiedzenich berlińskiego Towarzystwa lekarskiego, którego był prezesem od 1871 r., słuchano go ze skupieniem ducha śród ciszy głębokiej.

Jako badacz, nauczyciel młodzieży, wydawca czasopism i dzieł lekarskich, przewodniczący najrozmaitszych stowarzyszeń, członek instytucyi naukowych wszystkich państw cywilizowanych świata, działacz społeczny i polityczny — doczekał się powszechnego uznania.

Obchód rocznicy 80-tej jego urodzin stał się uroczystością międzynarodową, dziś zaś, w niespełna rok po tym obchodzie, również świat cały schyla głowę przed zwłokami tego geniusza pracy.

Tajemnice handlu bronią.

Czy armaty i karabiny wolno każdemu kupować?

Ludzie ciekawi tajemnic, jaką okryte bywają źródła — z których rozmaici powstańcy nowoczesnej historyi zdobywają dla siebie broń — zadają sobie pewnie nieraz to pytanie.

Jeden nawet z bardziej ciekawych — współpracownik jednego z pism berlińskich chcąc dojść do jądra prawdy — zwrócił się do kierownika największej prywatnej fabryki broni w Niemczech z oryginalnym zapytaniem, czy byłby gotów sprzedać mu 100.000 sztuk karabinów wojskowych — naturalnie za gotówkę.

Odpowiedź na szczęście dla nieostrożnego ciekawskiego dziennikarza — który byłby w ładny wlazł bigos w przeciwnym razie — była przecząca.

Nie dając za wygrane, zapytał jeszcze ów dziennikarz fabrykanta ile sztuk karabinów Mauzerowskich mógłby dostać gdyby się przedstawił jako znany handlarz broni.

Może 2.000 sztuk — więcej żadną miarą — brzmiała odpowiedź. — Od słowa do słowa fabrykant uchylił rąbka tajemnicy swego zawodu.

Fabryki broni — naturalnie wielkie, wchodzą w stosunki tylko z uznanymi rządami państw. Raz tylko zrobiły niemieckie fabryki wyjątek podczas powstania w Chili.

Zresztą co do handlu z rządami państw nie istnieją żadne ograniczenia — i nawet najnowszy model karabinów niemieckich może być obcemu państwu sprzedany — o ile już w pułkach własnych dostatecznie jest wprowadzony.

Książę Bismarck ów tyran w polityce na polu handlu bronią powodował się w obec niemieckich fabryk nadzwyczajną liberalnością, radząc im tylko, aby sobie dobrze za towar kazały płacić.

Dla wszelakich insurgentów stoją drzwi kantorów takich fabryk zamknięte — przynajmniej na kontynencie — Amerykanie natomiast i w tym wypadku są zwolennikami wolności handlu.

Powstańcy dzisiejsi uzbrojeni są zazwyczaj w systemy broni starsze — zarzucone przez różne armie europejskie. Broni takiej dostarczają im liczni agenci w Hamburgu, Londynie i t. p. operujący — którzy po każdem wprowadzeniu nowej broni w którejś z armii — wykupują za bezcen starą broń setkami tysięcy.

Niemcy zaczynają powoli zarzucać zwyczaj sprzedawania starej broni — bo czasem daje to powód do pewnych obaw.

Niedawno sprzedawano w Niemczech olbrzymie zapasy karabinów starego kalibru z wyraźnem zastrzeżeniem, że zostaną wywiezione za morze. — Cóż z tego — wywieziono je zrazu do Chin, ale wkrótce wróciły do Europy — dokąd, tego już nikt nie mógł dojść. Ztąd rosną obawy, których teraz pragnie się unikać.

Nieostrożny strzelec.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

W zeszłym tygodniu odbyło się w Libochowicach większe polowanie. Między innymi brał udział w tem polowaniu pan Walenty Mach, właściciel Czeczowic małych.

W drodze na polowanie zrobiono postój w jednym z przydrożnych domów zajezdnych dla posilenia się. Tu pan Mach był tak nieostrożnym, że zostawił nabitą... naładowaną strzelbę, opartą o ścianę i oddalił się od niej. Kiedy miano już ruszyć z miejsca, kazał pan Mach jednemu ze stojących opodal chłopaków, 12-to letniemu Józkowi Zazowi, podać sobie strzelbę.

Chłopak, który widocznie uważał sobie rozkaz ten za pewnego rodzaju odznaczenie, poskoczył szybko po strzelbę i z pośpiechem chwycił ją oburącz.

Wtem strzelba wypaliła i Mach dostał cały ładunek w twarz.

Nieostrożny strzelec padł na miejscu.

Pociąg przyszłości.

Pospieszny pociąg osobowy już w niedalekiej przyszłości zewnętrzną pos-

cią znacznie się będzie różnić od dotychczasowych. Począwszy od lokomotywy cały pociąg osłonięty będzie rodzajem pokrowca z blachy stalowej, skutkiem czego, podobny będzie do żelaznego węża, poruszającego się z szybkością 130 do 150 kilometrów na godzinę. Od lokomotywy prowadzi rura do końca pociągu, odprowadzająca dym, który obecnie tak często dokucza podróżnym. Lokomotywy dla takich pociągów dla próby, mają już w przyszłym roku być używane na wojskowej kolei w Prusach. Przy obecnym składzie naszych pociągów każdy wagon dla powietrza przedstawia znaczną płaszczyznę do wywierania ciśnienia, technicy więc obmyślili pokrowiec z blachy, celem zmniejszenia płaszczyzn, wystawionych na ciśnienie powietrza podczas ruchu. Pokrowiec przed maszyną będzie oczywiście miał kształt dzioba, ażeby tem łatwiej mógł pruć powietrze.

Ponieważ przy tak znacznej szybkości nawet szprychy kół powodują opór powietrza, wszystkie więc koła pokryte zostaną tarczami z blachy. Nowe maszyny parowe dla pociągów pospiesznych, posiadają sześć osi, a licznemi nadzwyczaj pomysłowemi ulepszeniami technicznemi świadczą jak najpochlebniej o nowożytnej technice maszynowej.

Nowa maszyna rozporządza olbrzymim kotłem o powierzchni ogrzewalnej, wynoszącej 260 metrów kwadratowych a więc prawie o 120 metrów więcej, niż u maszyn obecnie używanych. Tender tak będzie urządzony, ażeby kocioł mógł nabierać wodę podczas jazdy. W ten sposób można by zmniejszyć zapas wody, a tem samem także tak zwany martwy ciężar.



Sąd na greckich mnichów.

Swego czasu pisano wiele o zaburzeniach, jakie miały miejsce w Jeruzalem na dziedzińcu kościoła świętego Grobu. Mnisi greccy, którzy chcą sobie przywłaszczyć wyłączne prawo posiadania kościoła świętego Grobu Chrystusa, napadli na Franciszkanów, którzy z miotłami w rękach wyszli zamiatać podwórze tego kościoła.

Z powodu tego napadu odbyła się w zeszłym miesiącu przeciwko greckim mnichom rozprawa przed kryminałem w Jeruzalem. Na rozprawie tej byli obecni konsulowie wszystkich prawie państw.

Rozprawa skończyła się skazaniem 32 oskarżonych na kary więzienia od tygodnia do dziewięciu miesięcy.

Rycina nasza przedstawia posiedzenie sądu w tej chwili, kiedy jako świadek uznaje pani Jaloanti, świadek, którego nadzwyczaj greckich mnichów obciążające zeznania były główną przyczyną surowego wyroku.

Król-dzieciak.

Król Alfons hiszpański, zaniepokoił wielce swą ekscentrycznością — jak to jego narwane wybryki delikatnie nazywają, lojalnych swych poddanych. Jego postępki wyraźnie wskazują na to, iż albo jest umysłowo chorym, jak jego ojciec nieboszczyk, albo bardzo jeszcze nie rozwiniętym młodzieńcem. Dla dworu jego i świty, jako też doradców jego, stanowi on wieczną troskę, kłopot, nie mówiąc już o wstydzie. Najwięcej, rozumie się, zmartwionym jest jen. Pacheco, wielki ochmistrz dworu.

Podczas podróży króla po kraju, gdy przybył do Oviedo, przyjęła go delegacya poważanych obywateli i dygnitarzy, składając mu hołd, szumnemi mowami.

Młodego króla tak mowy te znudziły, że przyłożywszy obie garście do ust, zatrąbił im capstrzyk — dając delegacyi do poznania, by spać poszła.

W Leon, przyjęła króla świetna procesya, która chciała króla-mleczaka, w tryumfie do miasta wprowadzić. Gdy przyszli do bramy tryumfalnej, Alfons wyskoczył z powozu i zaczął kodakiem piękną bramę ze wszech stron fotografować. Nie pomogły przedstawienia radców i dygnitarzy dworu, pochód musiał się zatrzymać, aż król raczył zabawę swą ukończyć.

Podczas wjazdu do Santandar, lud przyjmował go okrzykami: „Niech żyje król", „Vivat Asturias". Królowi się to bardzo podobało i na głos zawołał do księcia Veragua: „Widzisz stary — tobie tak nie wołają".

W Cabadonga zwiedził król starożytną katedrę, słynącą rzadkiemi relikwiami.

Podczas nabożeństwa, które celebrował biskup, gdy śpiewano „Te Deum", król wezwał jen. Pacheco i kazał mu doglądnąć, by prędko „te niepotrzebne ceregiele" skończono... bo mu się jeść chce. Wielce zaś oburzył na się pobożnego biskupa, gdy ten oprowadzając go po kościele i pokazując rzadkie relikwie, ukazał mu paznokieć z palca u nogi św. Piotra i kosmyk włosów św. Pawła.

„Czy ty biskupie wierzysz w takie głupstwa"? — spytał król.

„Rozumie się" — odpowiedział zgorszony biskup.

„Bo ja nie", rzekł Alfons, „zresztą chce mi się strasznie jeść, — co masz na śniadanie biskupie?"

W Pamplona urządzono mu w sali ratuszowej wspaniałe przyjęcie i wystawiono w tym celu dla króla tron złocisty i wspaniały.

Gdy król do sali wszedł i proszono go, by na tronie usiadł, rozśmiał się w głos i powiedział, że takie pudło, toć pewnie chyba dla starej jakiej baby, nie dla niego, i pozostał stojąc w środku sali.

W drodze z Oviedo do Mieres zobaczył małą poboczną kolej, prowadzącą pod górę do kopalni, o kilka mil odległej.

„Chcę widzieć tę kopalnię", rzekł król. Nie pomogły przedstawienia jen. Pacheco, który mu tłómaczył że przecież mieszkańcy w Mieres przygotowali się i oczekują jego przybycia — i wielce będą zawodem zmartwieni.

„Cóż to, czy ja nie król, czy kanalie nie mogą czekać".

I pojechał król do kopalni, a mieszkańcy w Mieres czekali z paradą i uroczystem przyjęciem daremnie.

To jest kilka charakterystycznych rysów z życia i podróży króla chłopaka po Hiszpanii, charakteryzujące dobrze stan umysłu królika, który zaraz w pierwszych dniach po koronacyi, swym postępowaniem wobec swej zacnej matki pokazał, jakiego on ducha syn. Zresztą cała jego familia po ojcu jest, lub była, umysłowo chora i słusznem chyba jest oburzenie wolnomyślniejszych obywateli hiszpańskich, którzy pragnęli by się pozbyć króla-mleczaka a założyć wolną rzecz-pospolitą. W umysłach Hiszpanów wre, a ruch rewolucyjno-republikański, wszędzie podnosi głowę.

ROZMAITOŚCI.

Przyjaźń kota ze szpakiem. Pewien miłośnik zwierząt opowiada ciekawy fakt o zaprzyjaźnieniu kota ze szpakiem. Ptak miał złamane skrzydła i nie mógł uciekać. Bawił się z kotem, jadł z nim z jednej miski i obaj przyjaciele obejść się bez siebie nie mogli. Pewnego razu, w porze obiadowej, kot rzucił się na szpaka, chwycił go w zęby, tak, że wszyscy obecni sądzili, iż go rozszarpie; tym czasem inna była pobudka tego postępku. Oto kot wskoczył ze szpakiem na stół, i postawiwszy go w bezpiecznem miejscu, sam wybiegł za drzwi, gdzie czaił się obcy kot, którego wypędził. Przyjaźń ptaka z kotem od tej pory utrwaliła się jeszcze bardziej.

Żebranina i poezya. W Londynie jest 70,000 zawodowych żebraków, ale zaledwie 300 poetów. A więc nawet żebranie opłaca się lepiej, aniżeli pisanie wierszy.

Zemsta czyścibuta. Przed kilkunastu laty jeszcze, był znany dziś amerykański miljoner John Dunfee, obdartym czyścibutem. A gdy sobie pewnego dnia usiadł na schodach budynku „Pike block", aby się kawałkiem chleba posilić, wylał na niego dozorca budynku, Murphy naczynie z wodą, aby go ze schodów spędzić. Mały czyścibut zaprzysiągł mu się odpłacić. I dotrzymał słowa. Wczoraj umyślnie w celu zemsty, zakupił ten gmach od p. Henryka Duguida i natychmiast odprawił dozorcę budynku wyrzuciwszy go z posady, która mu przynosiła około 100 szylingów miesięcznego dochodu.

Małpa budnikiem. W pobliżu stacyjki Uitenhagce, o 23 mile angielskie odległej od portu Elizabeth, budnik kolejowy wytresował tak znakomicie pawiana, że nastawia na linii zwrotnicę, rozumiejąc dokładnie każdy znak swojego pana, który w ten sposób informuje swego pomocnika, nie potrzebując wychodzić z wygodnej budki. Pawian ten jest również nałogowym palaczem papierosów.

Po amerykańsku. W jednej z letnich restauracyi lasku bulońskiego w Paryżu, rozegrała się w tych dniach zabawna scena. Przy jednym ze stolików zajęła miejsce bardzo piękna i nadzwyczaj strojnie odziana kobieta. Siedzący przy sąsiednim stoliku elegancki młodzieniec francuski zwrócił natychmiast na nią uwagę i przyglądał się jej z widocznem zajęciem, a gdy mimochodem spojrzała na niego, wzniósł do góry kieliszek i z uśmiechem zachęcającym przepił do niej. Nieznajoma, ujrzawszy to, zawołała kelnera i poleciła oświadczyć natarczywemu młodzieńcowi, aby zalecanek zaniechał. Kelner spełnił żądanie, co tak oburzyło adonisa francuskiego, że zwymyślał kelnera, a następnie, przystąpiwszy do stołu nieznajomej, odezwał się do niej: „Moja kochana, nie bądźże tak głupia!" Zaledwie jednak wymówił te słowa, gdy drobna, zwinięta w pięść, ręka nieznajomej spo-

częła na ustach jego z taką siłą, że biedak powalił się na wznak na ziemię, przy głośnych oklaskach innych gości. Kilku panów nadbiegło, ofiarując pomoc nieznajomej, usłyszeli jednak taką odpowiedź: „Dziękuję panom, Amerykanka potrafi obronić się sama." Poturbowanego jegomości wyproszono z restauracyi, a wkrótce potem przybył mąż nieznajomej, jak się okazało, bogaty przedsiębiorca z m. Minneapolis, w stanie Minnesoty, i zabrał ją z sobą.

Ile jest warte ptasie gniazdo? Przyjmijmy, że jedno gniazdo makolągwy, wróbla czyżyka itd. zawiera pięć jaj, lub pięcioro młodych. Każde pisklę zjada codziennie około 50 gąsienic i innych owadów, jakie dostarczają im ich rodzice, tak więc, wszystkie młode, zjadają owadów tych dziennie około 250. Karmienie piskląt trwa 4—5 tygodni, powiedzmy okrągło 30 dni, a uczyni to wówczas na gniazdo 7500 gąsienic. Każda gąsienica zjada codziennie tyleż liści i kwiatów, ile sama waży. Przypuśćmy że do wykształcenia się zupełnego, potrzebuje gąsienica żreć także dni 30 i zjada codziennie jeden kwiat tylko, ktory wydałby był w swoim czasie owoc, tak więc zjada gąsienica w ciągu 30 dni, 30 sztuk owoców w kwiecie, 7500 gąsienic zjada więc razem 22.500 sztuk takich kwiatów. Tak więc, jedno ptasie gniazdo ocala nam 225.000 jabłek, gruszek, śliwek, lub wiśni.

Kłopot z więźniem. W Owensboro w Ameryce aresztowano panią Jane Woolsey, za sprzedawanie fałszowanych wódek. Skoro chciano stawić ją przed trybunałem sądowym, okazało się, że schody prowadzące do sali sądowej są zawązkie, ponieważ pani Woolsey waży 438 funtów. Nie mogąc oskarżonej dostawić do sądu, komisarz stanowy telegrofował do Washingtonu, prosząc o pozwolenie odbycia sesyi sądowej pod gołem niebem, ponieważ o wprowadzeniu pani Woolsey do sądu, i mowy być nie może.

Dotychczas, nieotrzymano jeszcze odpowiedzi z Washingtonu.

O małżeństwie.

(Legenda turecka).

Hamdi Naim miał zamiar ożenić się, ale nie mógł się zdecydować. Obawiał się, że może pożałuje tego kroku. Powiedział sobie tedy: Zapytam o radę stu ludzi i postąpię wedle zdania większości.

Jak powiedział, tak uczynił.

Pytał o radę jednego po drugim, jedni zachęcali go jak najgoręcej, drudzy tak samo odradzali. Dość że po zasięgnięciu zdania dziewięćdziesięciu ludzi, wiedział tyle, co i przedtem. Wreszcie postanowił zapytać ostatniego, pierwszego lepszego, kogo spotka i pójść za jego radą.

Wczesnym rankiem był już na ulicy, upatrując pierwszego człowieka, który się nawinie. I oto niebawem ten oczekiwany ukazał się, jadąc na kiju, niby na koniu. Oczywiście, był to obłąkany.

— Z drogi! z drogi! — wołał dziwny jeździec — bo cię rozjadę...

Hamdi Naim odstąpił na stronę. Nie wątpił, że ma do czynienia z waryatem, ponieważ jednak postanowił zasięgnąć rady pierwszego lepszego, kogo spotka, zawołał więc na jeźdzca:

— Hej! przyjacielu! wstrzymajno twego rumaka, mam prośbę do ciebie.

— Czego chcesz — odparł jeździec — mów prędko... Widzisz, jak się mój koń niecierpliwi...

— Mam zamiar ożenić się i zwracam się do ciebie o poradę.

Jeździec namyślał się chwilę i odrzekł:

— Mój kochany, kobiety pochodzą z trzech obozów. Ta z pierwszego, będzie ci oddaną, ta z drugiego będzie twoim wrogiem, a ta z trzeciego będzie twoją przyjaciółką i wrogiem w jednej osobie. No, z drogi! bo cię rozjadę.

I ruszył z miejsca.

— Co on mi tu naplótł — pomy-

---

2) JANINA RACIBORSKA.

Węzłem miłości.

Powieść.

Z zakrystyi wyszedł ks. Starowolski przybrany w złotą kapę. Państwo młodzi uklękli na przeznaczonych dla nich klęcznikach u stóp jarzącego się od świateł ołtarza.

Ona zdawała się być bierną współuczestniczką całej uroczystości, smętny jej wzrok biegł gdzieś w dal, we łzach, perlących się w jej oku, łamały się promienie płonących świec, na twarzy jej uwydatniał się coraz wyraźniej bezmiar bólu i cichej rezygnacyi.

Opodal od niej stał Juliusz wsparty o głaz jakiegoś pomnika. Ból szarpiący mu serce pokrył jego twarz śmiertelną bladością, ale oczy jego ciskające błyskawice zadawały kłam wszelkiemu poddaniu się, jego natura męska, silna a gwałtownie namiętna, choć rozsądek wskazywał jej, że jest bezsilną, wrzała, szarpała w strasznej katuszy sama siebie, jak zwierz nie mogący wyrwać się z pęt, krępujących go, gryzie z wściekłości własne ciało.

Na pozór zdawał się być skamieniały z bólu, podobny do głazu, o który się oparł, ale w marmurze nie biło serce gorące, namiętne, nie zadrgał żaden nerw, żaden muskuł, a w nim drgało wszystko, a serce wzdęte bolem, tłukło się, jak gdyby chciało mu pierś rozsadzić.

Wszystkich oczy zwracały się ku niemu, lecz on nic nie widział nic nie czuł, prócz jednej myśli, która go piekła i paliła, mózg mu szarpała, myśl, że w tej chwili traci wszystko czego pragnął i co już prawie za swoje uważał.

Serce jego wzdęte bolem, zaczynało się buntować. Ten Chrystus konający z miłości na krzyżu za ludzkość, nauczający miłość, może nań patrzeć spokojnie z jarzącego się u stóp jego ołtarza!

W tej chwili ksiądz zrobiwszy w powietrzu znak krzyża, przemówił głośniej:

„Ego coniungo vos in matrimonium, in nomine Patris et Filii et Spiritus sancti".

— *Amen*, odpowiedział kościelny.

Słowa te strasznie zadźwięczały w uszach Juliusza, uczuł jakby mu coś na kształt ostrza sztyletu serce przebiło.

Powiódł pijanym z rozpaczy wzrokiem dokoła, zimna powaga murów świątyni zmroziła go swoją obojętnością, wydała mu się przybytkiem nikczemności, hołdującej milionom tego człowieka, który w tej chwili depce jego szczęście. W zaciśniętych pięściach wpijały mu się paznogcie w ciało...

W tem oczyma napotkał Helenę, a widząc jej oczy załzawione, jej poddanie się i rezygnacyę, jej ból wyryty na smętnej twarzy począł się uspokajać.

ślał Hamdi — jakże ja rozpoznam, z którego obozu pochodzi ta lub owa kobieta? Trzeba go zapytać. Hej! przyjacielu! zaczekaj no jeszcze.

Jeździec ściągnął niby cugle i stanął.

— Czego chcesz?

— Powiedz że mi, jak rozpoznać, z którego obozu pochodzi jakaś kobieta?

— To bardzo łatwo. Kobiety z pierwszego obozu, te oddane, to dziewczęta. Dziewczyna, która nie znała mężczyzny, przywiąże się do tego, który ją zaślubi. Kobiety z drugiego obozu, te wrogie to są wdowy, mające dzieci. Jeżeli się z taką ożenisz, nie zaznasz spokoju, bo dzieci swoje kochać będzie więcej, niż ciebie. Kobiety z trzeciego obozu, to wdowy bezdzietne. Gdy z taką kobietą obchodzić się będziesz lepiej, niż pierwszy jej mąż, to cię pokocha, w przeciwnym razie będzie ciągle myśleć o pierwszym mężu, a ciebie znienawidzi. Hej! z drogi, bo cię rozjadę...

Znów ruszył z miejsca, ale Hamdi Naim zatrzymał go po raz trzeci.

— Powiedz mi — zagadnął szczególnego jeźdźca — kim jesteś właściwie, mędrcem, czy błaznem? bo mówisz bardzo rozsądnie, a zachowujesz się jak półgłówek.

Jestem Beni Amir, a pochowałem już dwie żony. Otóż obecnie rodzina moja nalega na mnie tak natarczywie, abym się ożenił po raz trzeci, że chcąc się nareszcie pozbyć moich doradców, udaję waryata! Hallo! z drogi, bo rozjadę!

I pogalopował na kiju...

Lądem z Paryża do Nowego Yorku.

Przed ośmiu miesiącami anglik Harry de Windt wybrał się w niezwykłą podróż. Oto postanowił mianowicie przedostać się lądem z Paryża do Nowego Yorku przez Syberyę i Alaskę. Dość jest spojrzeć na mapę, aby się przekonać, jak już nie śmiałem nawet, ale szalonem jest takie przedsięwzięcie, ile odwagi i nadludzkiej energii potrzeba do jego wykonania. Pan Harry de Windt zniósł mężnie wszystkie przeszkody, przeciwieństwa i trudności tej podróży, której każdy dzień nieomal niósł nowe niebezpieczeństwa dla jego życia i stanął szczęśliwie u celu.

Przed kilku dniami, 26. sierpnia, pisma paryskie otrzymały po drutach podatlantyckiego telegrafu następującą depeszę: „P. de Windt przybył tego rana do Nowego Yorku". Z korespondencyi, które de Windt przysyłał różnymi czasy do pism angielskich i francuskich, możemy sobie odtworzyć obraz jego przygód. I podziw doprawdy ogarnia dla żelaznej wytrwałości tego człowieka, który brnął przez dziki kraj, przez mróz i śniegi, co chwila narażając życie i cudem ratując się od śmierci, a wszystko, aby dogodzić swej fantazyi.

De Windt wyruszył w podróż 19. grudnia roku zeszłego. Z ludzi, którzy go żegnali w Paryżu, nie wielu miało zapewne nadzieję, że uda mu się śmiałe przedsięwzięcie doprowadzić do skutku. W czerwcu doszedł on do brzegów oceanu Spokojnego i na łodzi eskimosów przedostał się przez cieśninę Behringa na brzeg amerykański. Była to już większa część drogi szczęśliwie odbyta i de Windt mógł sobie wytrzymałości powinszować, wylądowując na amerykańskim brzegu.

Bartoszu, Bartoszu!

Bartoszu, Bartoszu!
Oj! jakież były żniwa?
Oj! jakież były żniwa?
Czy w stodołach pełno?
Czy wiatr po nich śpiewa?
Czy w stodołach pełno?
Czy wiatr po nich śpiewa?
Czy pszeniczka sypie?
Zaś żytko czy namłotne?
Zaś żytko czy namłotne?
Czyli paszy dosyć?
Sianko nie wilgotne?

Teraz zdało mu się, że i Chrystus patrzy nań miłosiernie z swego krzyża, niosąc mu pociechę, że nie on jeden co cierpi, bo cierpią i inni, którzy znosić umieją inaczej cios, jaki ich spotyka. Zmęczony wzburzeniem, wyczerpany katuszą cierpień moralnych, ale pokrzepiony na duchu, począł szeptać cicho:

— Są węzły inne, silniejsze nad wszystkich i wszystko; węzły miłości, która wszystko przemoże.

Ceremonia zaślubin miała się już ku końcowi. Ksiądz Starowolski chciał coś do nowożeńców przemówić, ale w tej chwili napotkał oczyma twarz Juliusza i głos uwiązł mu w gardle. W tej chwili spotkał się z jego wzrokiem, a widząc twarz jego zmęczoną, wybladłą, zrozumiał, co w duszy tego młodzieńca dziać się musi i rzekł z cicha:

— *Fiat voluntas Tua sicut in coelo et in terra...*

* * *

Podczas uczty weselnej bawiło się całe towarzystwo doskonale, po wspaniałej kolacyi strzelały korki, lał się szumiąc francuski szampan do cienkich, wysokich kieliszków, pito zdrowie państwa młodych, znaczniejszych gości.

Tylko Juliusz i Helena nie brali udziału w ogólnej wesołości. On się usunął na bok, ona nadrabiała siłą woli starając się dotrzymać gościom towarzystwa.

Koło pierwszej zauważył Juliusz, że wyszła. Widząc ją samą wychodzącą, myślał, że za chwilę powróci. Ale kiedy nie wracała już dłuższy czas wyszedł za nią.

Znalazł ją w tymsamym pokoju, w którym skonał jej brat. Helena klęczała u stóp krucyfixu, który stał jeszcze u łóżka konającego Zygmunta. Zatopiona w gorącej modlitwie nie słyszała szelestu otwieranych drzwi.

On stanął za nią bez ruchu. Nie mógł się modlić, za wiele mąk moralnych przebył, za wiele przecierpiał. Stanął tylko i patrzał na Chrystusa rozpiętego na krzyżu.

I wydał mu się więcej znękany, więcej zbolały, niżej głowę opuścił na piersi, a w dołkach wychudłej i zmęczonej fizycznemi katuszy twarzy, stały łzy większe, gorętsze, niż kiedykolwiek, gdy nań patrzał.

Ale było w tej twarzy tyle boskiej miłości, Bóg-człowiek, który mógłby zejść z krzyża, gdyby był chciał, umiera nań dobrowolnie, bo pragnie zbawić świat i ludzkość; tyle było w jego boskiem obliczu rezygnacyi, że Juliusz przemógł się i padł na kolana obok Heleny.

I tych dwoje młodych, których przed chwilą kościół rozdzielił, wiążąc ją węzłem małżeństwa z obcym jej i nienawistnym człowiekiem, tych dwoje młodych połączyło się w tej chwili u stóp konającego Syna Bożego modlitwą gorącą, modlitwą, do której wznieść się zdolny tylko ten, którego złamie ból i zgniecie ciężka ręka nieubłaganego przeznaczenia.

Jakże tam ziemniaki?
Czy siła ich pod krzakiem?
Czy siła ich pod krzakiem?
Chłop, jak chleba skąpo,
Doloży ziemniakiem?
Bóg zapłać, panocku!
Oj! latoś to niczego!
Oj! latoś to niczego!
Da Pan Jezus zdrowie,
Starczy do „nowego“!
Da Pan Jezus zdrowie,
Starczy do „nowego“!

Amerykańska ekscentryczność.

Amerykanie są powszechnie znani ze swej ekscentryczności i najdziwaczniejszych pomysłów, zdarzają się atoli wypadki, że te dziwactwa przechodzą zwykłą miarę dziwactw i stają się wprost idyotycznemi.

Jakże bowiem, jeśli nie idyotyzmem musi się nazwać narażenie się na utratę życia bez najmniejszej potrzeby, a nawet bez widoków na materyalne korzyści, jedynie tylko dla wywołania podziwu przypatrującej się gawiedzi. Swą ekscentryczność i dziwaczność w pomysłach posuwają Amerykanie przy zawieraniu małżeńskich ślubów do najwyższego stopnia.

Bardzo często zachodzą wypadki, że młode pary zawierają małżeństwa w oknach sklepów i składów, dla zrobienia danemu interesowi reklamy, inne wiążą się węzłem małżeńskim na tramwajach ulicznych lub na łodziach na jeziorze, a jeszcze inne ślubują sobie dozgonną miłość w trupiarniach mając za świadków tej ceremonii ciała nieboszczyków.

Niedawno, jakiś pomysłowy bednarz postanowił zbudować wielką beczkę i w tejże przepłynąć przez wodospad Niagara, wraz ze swą narzeczoną i sędzią pokoju, który to sędzia miał w tej beczce połączyć nowożeńców w czasie karkołomnej żeglugi przez wodospad.

Bednarz wykończył beczkę, wyszukał sobie narzeczoną, ale nie mógł znaleść sędziego, którby się chciał narazić na złamanie karku przy dawaniu ślubu i musiał swój zamiar odłożyć na później.

W Janesville, Wis. odbywał się w ubiegłych dniach jarmark, na który przybyła także i menażerya. Młody amerykanin, Swain, wpadł na dziki pomysł poślubienia swej narzeczonej w klatce, w której znajdowało się cztery lwy. Właściciel menażeryi, spodziewając się z takiego widowiska zysku, zgodził się na to i w oznaczonym dniu i o oznaczonej godzinie, młoda para przybyła wraz z sędzią pokoju do menażeryi, a następnie weszła do klatki lwów. Chwila była krytyczna, bo dzikie bestye zaniepokojone widokiem obcych, zaczęły kręcić się po klatce, ponajeżały grzywy i zaczęły złowrogiem mruczeniem okazywać swe niezadowolenie. Łydki pod panem młodym zaczęły drżeć ze strachu, i mało brakowało, a byłby jak długi runął na podłogę klatki.

Dozorcy na szczęście jednak uspokoili lwy, a sędzia pospiesznie dokonał ceremonii ślubu, poczem czemprędzej wszystkie osoby opuściły klatkę. Zebrana gawiedź wynagrodziła ich oklaskami i to było całą nagrodą nowożeńców i sędziego, za doznany strach i narażenie się na utratę życia.

Czy zawieranie małżeństw w taki sposób nie jest szaleństwem?

Jakże po tem można się dziwić, że rozwody w Ameryce są na porządku dziennym, kiedy w wielu wypadkach małżeństwo nie bywa traktowane jako małżeństwo, ale uważane jest za rodzaj zabawy, lub jakiś szport.

Na szczęście pomiędzy katolikami nie zawiera się małżeństw w tak ekscentryczny sposób, chociaż i pomiędzy nimi zdarzają się często wypadki, że zamiast w obecności kapłana, składają swe małżeńskie śluby w obecności sędziego.

Takie małżeństwa niebywają zwykle szczęśliwe, a węzły małżeńskie są tak luźne, że rozwiązują się łatwo.

II.

Były pierwsze dni kwietnia, piękne dni wiosenne!

Już z górą półtora roku minęło, jak nazajutrz po ślubie Helena wraz z mężem wyjechała w podróż poślubną.

Juliusz odbierał od niej od czasu do czasu listy, wszystkie tchnące tą samą rezygnacyą, obojętnie przyjmującą wszystko, tą samą tęsknotą za utraconem na zawsze szczęściem.

Ona, kobieta potrafiła się poddać i cicho cierpiąc znosić, co jej padło w udziale, ale jego namiętna, męska natura nie była zdolną, by się ugiąć, rozum jego z sercem nie mógł przyjść do kompromisu.

Gdy wrócił do domu po ślubie Heleny, tak był zmienionym, że stróż posługujący mu nie poznał go.

W dzień oddawał się rozpaczy, a w nocy, gdy sen odbiegał go, wychodził z domu, by w szalonej rozpuście szukać ukojenia cierpień moralnych.

Właśnie wracał po nieprzespanej nocy do domu, gdy zwrócił jego uwagę jakiś powóz, coś mu się zdawało, nie był pewnym, chciał biedz za nim, ale powóz skręcił w boczną ulicę i znikł mu z oczu.

Przyszedłszy zmęczony do domu, położył się i usnął. Około jedenastej przedpołudniem odwiedził go stróż, oznajmiając, że jakiś lokaj go szuka.

Lokaj ten przyniósł mu bilecik, pisany dobrze znanem mu pismem:

„Przyjechaliśmy dziś. Przyjdź o czwartej. Mieszkamy na Kartelówce w willi mego imienia. Helena“.

A więc się nie omylił, dziś rano to ona jechała.

Gdy tylko lokaj, który przyniół bilet, wyszedł, Juliusz począł się ubierać, myć, czesać, staranniej niż zwykle, chciał wszystkimi sposobami zatrzeć ślady rozpustnej nocy.

Poszedł na obiad i z niecierpliwością oczekiwał oznaczonej godziny.

Nareszcie dochodziło $^3/_4$ na 4. Wsiadł na dorożkę i kazał się wieść na Kastelówkę.

* * *

Z łatwością znalazł wskazaną willę.

Jakiś sługus z bezczelną miną lokaja-zausznika, zapytany przez niego o panią, wziął jego bilet wizytowy, na którym nie było nic więcej prócz dwu skromnych słów „Juliusz Zaremba“, popatrzył na niego dość lekceważąco i zostawił Juliusza samego na dole, sam zaś poszedł na górę. Za chwilę zeszedł oznajmiając, że „Jaśnie Pani Baronowa“ czeka pana na górze w swoim buduarze.

Nerwowym krokiem wybiegł Juliusz na górę.

Ale w tej chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Helena.

Wydała mu się nadzwyczajnie piękną. Kształty jej wypełniły się, tylko na twarzy miała jakiś melancholijny wyraz, nad wiek poważny i posępny.

Ciąg dalszy nastąpi.

OGŁOSZENIA.

Drobne ogłoszenia

Pracownia tapicerska pod firmą **Henryka Jagiełły** została przeniesioną z ulicy Mikołajskiej na ul. Karmelicką l. 24, poleca się Szanownej P. T. Publiczności. 76

Nauka i wychowanie.

Angielkę z francuskim, muzyką, malarstwem, chlubnemi rekomendacjami, poleca biuro Wasilewskiego, Wiślna 6.

Niemkę z konwersacją francuską, angielską poleca Wilczyński, Lubicz 12.

Dla użytku domowego samouków najnowsza najprostsza metoda kroju, szycia z rysunkami sukien, okryć damskich, dziecinnych Emilji Ehrenkreutz, mistrzyni cechowej z dyplomem paryskim do nabycia w księgarniach. Cena K. 5 —

Francuzka udziela gramatyki, tłómaczeń, konwersacji, korespondencji. Floryańska 24.

Angielka rodowita, dyplom, trzy lekcje tygodniowo, 6 K. miesięcznie. Basztowa 2, II p.

Przełożony 4 klasowej szkoły utrzymuje na stancji uczniów szkół prywatnych z konwersacją francuską i niemiecką za przystępną cenę. — Grodzka 11, parter

Posady i prace.

Poszukiwane

Administracji dużego domu poszukuję, złożę wymaganą kaucję. Oferty sub „Właściciel domu" przyjmuje Administracya Kuryerka

Były uczeń szkoły handlowej lat 35, żonaty, z dobrem świadectwem, może być kaucya do 500 K., poszukuje zajęcia w przemyśle, handlu lub kantorze w Krakowie lub prowincyi. Łaskawe oferty Kuryerek „A. F. B."

Biedny b. urzędnik, lat 54, znam część administracyjno-policyjną, nie chcąc wyciągać ręki po jałmużnę, kornie proszę W. Państwa o przyjście z pomocą w pracy: pisarza, woźnego, szwajcara lub prowadzenie meldunków za odpowiedniem wynagrodzeniem. Krowoderska 4.

Francuzka wykształcona z niemieckim, ma godziny wolne. Bracka 5.

Inteligentna bona freblówka poszukuje zajęcia na godziny. Oferty „L. G." przyjmuje „Kuryerek Krakowski".

Inteligentna niemka, która obecnie przebywa za granicą, poszukuje miejsca do dzieci. Oferty przyjmuje „Kuryerek Krakowski", sub „Wychowanie".

Kobieta wśrednim wieku poszukuje kuchni za usługę. Szewska 16, II p.

Zgubiono zegarek srebrny, czarny emaliowany z potrójną dewizką złoconą, na drodze od Nowelki na skałkę, lub przy zwiedzaniu Collegium Novum — Znalazca zechce oddać zegarek na ul. Topolową l. 16, gdzie otrzyma nagrodę. Hauser. 87.

Ogłoszenia o wolnych posadach przyjmuje Administracya „Kuryerka Krakowskiego" do 10 słów **bezpłatnie!**

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryańska l. 53, telefon 230. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Instalacya elektr. oświetlenia i przenoszenia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy **„Siemens i Halske"**.

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Fabryka wyrobów cukierniczych

pod firmą

JÓZEFA SIERMONTOWSKIEGO

w Krakowie, Bracka 7.

poleca: 3

Wyborne cukry deserowe pół kg. w pudełku 2 kor
Herbatniki pół kg. 1 kor. 20 h
Doborowe ciasta i torty.

Wielki wybór najszlachetniejszych

WIN WĘGIERSKICH.

polecam następujące gatunki wina:

Hegyalajskie stołowe	1 garn.	lub	6 butelek	złr.	2—
„ pańskie	1 garn.	„	6 butelek	„	2·50
„ prima pańskie . . .	1 garn.	„	6 butelek	„	3—
Samorodne starsze z winnic magn.	1 garn.	„	6 butelek	„	3·20
Stary Zieleniak	1 garn.	„	6 butelek	„	3·25
Hegyalia Gabinet specyalne . . .	1 garn.	„	6 butelek	„	4·—
Tokajskie łagodne	1 garn.	„	6 butelek	„	4·—
Tokajskie z roku 1889 wytrawne .	1 garn.	„	6 butelek	„	4·60
Tokajskie z roku 1889 słodkie .	1 garn.	„	6 butelek	„	4·50
Samorodne kuracyjne analizonane	1 garn.	„	6 butelek	„	4·50
Maślacz	1 garn.	„	6 butelek	„	6·—
Villányer czerwone	1 garn.	„	6 butelek	„	2·—
Ofner	1 garn.	„	6 butelek	„	2·50
Erlauer starsze	1 garn.	„	6 butelek	„	3·20

Wielki zapas starych win tokajskich w butelkach.

W beczkach znacznie taniej.

Za naturalność moich win **gwarantuję** każdemu odbiorcy nietylko zapewnieniem, ale zupełnie prawnem zobowiązaniem.

MAURYCY WEINDLING

ul. Floryańska l. 28.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
JANA WOLNEGO

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.
Główny skład znajduje się **przy ul. św. Tomasza l. 4,** tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych. 10
Filia zakładu znajduje się **przy ul. Kopernika l. 6.**
Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcz.
Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

!!!Zmiana lokalu!!!

SALON MÓD

oraz pracownia sukien damskich

FRANCISZKI MOLINKIEWICZ

z dniem 1. sierpnia 1902 roku

przeniesiony został

na ul. św. Tomasza l. 18.

róg ulicy Floryańskiej w domu

WP. Francza. 3

Poszukuje uzdolnionych Panien.



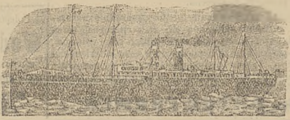
Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż otworzyłem **sklep**

z obuwiem

damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1**, w domu p. Fritscha **Stanisław Tusiecki**, majster z Warszawy. 6

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE
BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

ZAWIADOMIENIE
Niniejszem zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż po śmierci ś. p. męża mego **Karola Szarka** objęłam
PRACOWNIĘ KUŚNIERSKĄ
i takową dalej prowadzić będę pod kierownictwem syna mego
KONSTANTEGO SZARKA
który odbył długoletnią praktykę u ś. p. męża mego jakoteż kształcił się w pierwszorzędnych pracowniach tak w kraju jak i za granicą.
Z poważaniem
JULIA SZAREK 84
Pracownia kuśnierska ul. Szewska l. 17.

A. Liebeskind **Krupnicza l. 22.**
Krakowski handel kolonialny, owoce południowe, najlepszy wybór, oraz **wódki krajowe i zagraniczne.**
78 Poleca się P. T. Publiczności.

Główny skład zegarów, zegarków genewskich, i przyborów zegarmistrzowskich po cenach fabrycznych.
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3. 13
Cenniki illustrowane.

W. Roman Fryzyer
Kraków, ul. Szewska l. 21.
77 Poleca się P. T. Publiczności.

Kto sobie życzy dobrej i trwałej **reperacyi ZEGARKÓW** wykonuje takowe z gwarancyą
F. HALCARZ,
po cenach najniższych 81
plac Matejki Nr. 2.

Pracownia tapicerska 3
Franciszka Karlińskiego
w Krakowie, przy placu
Matejki l. 5.

W Piwiarni Trzcinickiej
Kuchnia hygieniczna
Wszystkie potrawy na maśle
Ceny niskie.
Piwo znakomite o sławie europejskiej i światowej.
Piwo z Trzcinicy Bawarskie i Eksportowe.
Porter zalecany przez powagi lekarskie dla chorych i rekonwalescentów. 70
Piwiarnia i Reprezentacya
Kraków, ul. Szewska 13, — ul. Jagiellońska 5.

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej
w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 8
przyjmuje wkładki oszczędności na 6%
8 **Biuro otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.**

Od wielu lat istniejąca
Kuchnia Polska
przy ul. Karmelickiej l. 8.
poleca:
Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy.**
Dla P. T. Abonentów znaczny opust.
z poważaniem
JÓZEF BIELAWSKI
właść. Kuchni Polskiej, ulica
5 Karmelicka l. 8.

Krakowski zakład witrażów i oszkleń artystycznych 31
Prof. W. Ekielskiego i Antoniego Tucha
Kraków, Wolska 8.

Oliwę kaukazką do maszyn rolniczych
Nr. 0 po Kor. 64. — Nr. 2 po Kor 48. —
Nr. 1 „ 56. — Nr. 3 „ „ 44. —
Nr. 4 (krajowa) po Kor. 36. — za 100 kg. loco **Kraków**.
Oliwę zecerską — Oliwę rzepakową — Smarowidło na osie, belgijskie i krajowe — Smarowidło na obuwie nieprzemakalne. Smarowidło i lakiery do uprzęży.

Płaszcze nieprzemakalne męskie i damskie.
Węże gumowe parciane i śpiralne — Latarki stajenne i ręczne — Wiaderka do gaszenia ognia — Szczotki — Zgrzebła do koni — Smarowidła na kopyta — Mydło do siodeł —
Płachty nieprzemakalne.

Lakiery — Kremy i Pasty do odświeżania kolorowych bucików — Kalosze rosyjskie i amerykańskie — Podeszwy wkładkowe do bucików — Podeszwy gumowe — Pantofle domowe — Artykuły gumowe chirurgiczne
Przyrządy lekarskie.
Papier klosetowy. 52

Rynek L. 37 Linia A—B. **REIM i SPÓŁKA KRAKÓW** **Rynek L. 37 Linia A—B.**

Perfumy, Mydła, Woda kolońska, Pudry, Olejki, Pomady, Wody toaletowe do włosów, środki do konserwowania zębów, Przybory do golenia, rozpylacze do perfum, oraz inne artykuły toaletowe

Farby olejne i akwarelowe, Kasetki z farbami, kompletne przyrządy do wszelkich umalowań n. p. olejnych, akwarelowych, na terakocie, porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.